Nr. 140. We Lwowie Środa dnia 20 Maja 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 I p.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 30 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 5? franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 I p. w domu pana Kisiela.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 22 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 c. nekrologja 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 19. maja.

Moc komplementów nasłuchała się teraz izba poselska za gorliwość i pracowitość, jakie rozwinęła na polu prawodawczem. Po załatwieniu budżetu, reformy wyborczej i reformy procedury cywilnej, zabrała się jeszcze do reformy podatkowej. Nie pojmujemy — powiada jeden z chwalców — jak można parlament, który czuje jeszcze siły do pokonania tak doniosłych zadań ustawodawczych, przedstawiać jako przeżyty i dojrzały do rozwiązania. Dlaczegóż rząd miałby przed czasem rozwiązać parlament, składający tak świetne dowody żywotności? Żadnej po temu nie ma uzasadnionej przyczyny. Dopokąd mandaty posłów się nie skończą, nikt nie ma prawa odmawiać izbie prawa do egzystencji. Że wskutek reformy wyborczej zupełnie nowe żywioły wejdą do wybrać się mającej izby, to rozumie się żadnej nie ulega wątpliwości. Ale reforma wyborcza nie jest przecież jeszcze ustawą. Przeszła dopiero przez izbę posłów, a znajduje się obecnie w izbie panów. Byłoby wszak rzeczą możliwą — choć to nieprawdopodobne — aby pierwsza izba przedsięwzięła zmiany w projekcie, wyszłym z uchwał izby poselskiej. W takim razie zmieniony projekt musiałby wrócić do izby posłów. Już zatem z tego powodu nie może być mowy o tem, aby rząd rozesłał posłów do domu, zwłaszcza, że mają załatwić w trzeciem czytaniu reformę podatkową, a więc ustawę od szeregu lat przez ludność upragnioną. Gdy wszystkie ustawy, któremi się parlament w ciągu tej sesji zajmował i jeszcze zajmie, w zupełności będą załatwione, gdy obfite pensum zostanie wyczerpane, wówczas reprezentanci ludu mogą wrócić do swych zagród z przeświadczeniem, że z patrjotyczną ofiarnością spełnili swoje zadanie. Wówczas dopiero nowy rozpocznie się okres, gdy na widownię wstąpi to, czego na razie jeszcze nie znamy. Wrzekomo znużona i do pracy niezdolna izba dokonała załatwieniem ważnych ustaw istotnie wielkiego dzieła prawodawczego, które mu zapewnia zaszczytną pamięć. Możnaby sobie życzyć, by przyszła izba poselska równą okazała chęć i zdolność do pracy i by w spełnieniu swoich obowiązków patrjotycznych równie była nieznużoną, jak izba obecna, która uchwalonemi reformami piękny sobie wystawiła pomnik. Pochwały te nie pochodzą od nas. Dziwi nas jeno, że organa półurzędowe tak się z niemi spieszą, boć te pochwały srodze podobne do — nekrologu.

* * *

Uroczystości frankfurckie wywarły w całej Francji bardzo nieprzyjemne wrażenie, a różne organy opinji publicznej różnie się też wobec nich zachowały. Prasa umiarkowanie republikańska oświadczyła tylko, że Francja po pogromie wzrosła, i urosła w potęgę, dzięki usilnej pracy wewnętrznej i dzisiaj już wcale nie jest tą, jaką była za czasów cesarstwa. Prasa patrjotyczna, a na jej czele *Libre parole* i *Patrie* zachowały się wobec uroczystości niemieckich z wielkiem niezadowoleniem i określiły je, jako nowe wyzwanie, rzucone Francji. Obie gazety ganią energicznie rząd francuski za ustępowanie Niemcom i nieumiejętność bronienia honoru i godności Francji. W ciągu wielu lat — pisze *Patrie* — pocieszają nas próżnemi nadziejami i poddają najrozmaitszym poniżeniom pod pozorem mądrości politycznej. Po Kilonji przeżyliśmy Belfort; po Hanotaux mieliśmy Cavaignaca: pierwszy zmusił nas do uczestniczenia w apoteozie zwycięzcy, drugi tchórzliwie się schował, aby nie uczcić bohaterskich obrońców twierdzy francuskiej. Ale niechaj nas poniżają politycy, my będziemy robili swoje i nie zrzekniemy się naszych ideałów. Francja i Alzacja i Lotaryngja nie wyrzekły się ani jednej ze swych nadziei, i na radosne okrzyki zwycięzcy odpowiedzą uroczystą przysięgą zwyciężonych: dopóty, dopóki Alzacja i Lotaryngja nie staną się znowu francuskiemi, między Francją a Niemcami może istnieć tylko zawieszenie broni, lecz o trwałym i szczerym pokoju nie może być nawet mowy.

Peterburski korespondent *Schlesische Ztg.* podaje dość ciekawe wieści o polityce rosyjskiej na Wschodzie, podając je też, nie przesądzając bynajmniej ich prawdziwości. Zabójstwo szacha perskiego, powiada korespondent, zwróciło uwagę rządu rosyjskiego na kwestję środkowo-azjatycką, która zresztą zaostrzyła się jeszcze na parę miesięcy przed tym krwawym wypadkiem. Rząd stara się o ile możności umocnić stanowisko Rosji w Azji środkowej, i usilnie pracuje nad ulepszeniem dróg komunikacyjnych. Mimo to punkt ciężkości polityki rosyjskiej w Azji znajduje się obecnie nie w Persji, lecz na dalekim Wschodzie. W ministerstwie spraw zagranicznych odbywają się obecnie narady, w których przyjmują udział przybyli do Petersburga ambasador rosyjski w Japonji Chitrowo i ajent wojenny Janżul. Na zasadzie swego długoletniego doświadczenia p. Chitrowo twierdzi, że panowanie nad Koreą tak głębokie zapuściło korzenie w poczuciu Japończyków, że ani jeden rząd nie utrzyma się na czele władzy, jeżeli nie włączy do swego programu zawojowania Korei. Mimo to politycy japońscy przyznają, że wobec teraźniejszych stosunków panowanie nad Koreą stało się niemożliwem, a gdyby nawet przy więcej sprzyjających okolicznościach takowe uzyskano, to współzawodnictwo z Rosją wymagałoby ogromnego wytężenia sił, aby utrzymać tę zdobycz, która jednakowoż zawsze znajdowałaby się w niebezpieczeństwie. Chitrowo jest tego zdania, że Rosja powinna wziąć pod uwagę nastrój Japonji i starać się doprowadzić do zgody na następujących warunkach: Rosja i Japonja, każda ze swej strony, powinny się wyrzec protektoratu nad Koreą, lecz działać wspólnie we wszystkich tyczących się tej krainy sprawach, co będzie równoznacznem z wspólnym protektoratem. Z Japonją należy bezwarunkowo utrzymywać stosunki przyjacielskie, aby się nie rzuciła w objęcia Anglji; to ostatnie stanie się napewno, jeżeli Rosji nie uda się przeciągnąć Japonji na swoją stronę, a to za pomocą ustępstw w sprawie koreańskiej.

Chitrowo znajduje, iż ustępstwa Rosji byłyby nic nie znaczące, ponieważ Japonja zajęta jest Formozą i ta nowa zdobycz odciąga jej siły od Korei. Prasa rosyjska jest wręcz przeciwnego zdania, jest jednak rzeczą bardzo prawdopodobną, iż kwestja koreańska załatwioną zostanie z Japonją w drodze pokojowej.

Ankieta w sprawie unormowania

stosunków prawnych szpitali powszechnych i publicznych.

Wydział krajowy przedłożył sejmowi na ostatniej sesji projekt ustawy, urządzającej stosunki prawne szpitali powszechnych i publicznych w naszym kraju. Dotychczas obowiązujące ustawy w dziedzinie szpitalnictwa, jak ustawa o nadzorze nad szpitalami, ustawa o radach szpitalnych i ustawa o pokrywaniu kosztów leczenia ubogich, nie wyczerpują jasno i dokładnie wszystkich praw i obowiązków czy to kraju, czy powiatu lub gminy wobec szpitala, mianowicie co do obowiązku ponoszenia kosztów budowy. Także prawo i obowiązki lekarzy i urzędników wobec chorych i funduszu szpitalnego, niemniej chorych wobec zakładu, potrzebują ustalenia prawnego, dotychczas bowiem zasadzają się po części tylko na zwyczaju. W projekcie ustawy wprowadził wydział krajowy jako zasadę, iż szpitale powszechne i publiczne mają się utrzymywać s a m o i s t n i e z w ł a s n y c h d o c h o d ó w. Pod samoistnością rozumie wydział krajowy tylko prawo i obowiązek szpitala w pokrywaniu swych wydatków z własnych prawnie mu się należących dochodów, co zupełnie nie narusza ani charakteru zakładu, czy to gminnego, czy powiatowego, czy krajowego, ani też nie zwalnia gminy, powiatu, lub kraju od praw i obowiązków, jakie wobec swych szpitali mają, jak n. p. od zawiadywania zakładem, prowadzenia rachunków i utrzymywania kasy szpitalnej.

Większość sejmowej komisji sanitarnej poszła za zdaniem wydziału krajowego, mianowicie, że uznanie szpitali za publiczne i powszechne nie zdjęło z nich charakteru zakładów gminnych lub powiatowych, mniejszość komisji była natomiast zdania, że szpitale prowincjonalne uznane za publiczne i powszechne stawiane być muszą jako zakłady samoistne, a tem samem nie posiadają one znamion prawnych zakładów gminnych lub powiatowych. Mniejszość sądziła, że prawna definicja szpitali powiatowych i gminnych, określona w projekcie wydziału krajowego, z dalszemi postanowieniami, iż utrzymywać się mają one samoistnie, sprzeciwia się postanowieniom ustawy o reprezentacji powiatowej i ustawy gminnej. Kwestja prawnego unormowania szpitali publicznych i powszechnych w kraju, nie została przez sejm załatwioną. Wydział krajowy, chcąc obecnie poruszoną kwestję prawną zasadniczo rozstrzygnąć, postanowił zwołać ankietę, która wypowiedzieć ma w tej mierze swą opinję.

Ankieta zbiera się dnia 20. bm. o godz. 11. przed południem w gmachu sejmowym, a w skład jej zaproszeni zostali posłowie: dr. Leon Jakliński, Mieczysław Onyszkiewicz, dr. Juljan Olpiński, dr. Aleksander Dworski, dr. Filip Frachtman, Jan Trzecieski, dr. Włodzimierz Kozłowski, dr. Tadeusz Skałkowski, dr. Henryk Jordan i radca dworu a zarazem komisarz rządowy w sejmie Włodzimierz hr. Łoś.

Włochy a Rosja.

Stosunki obecne W ł o c h do R o s j i, specjalnie zaś kontrowersja, wybuchła z okazji wyprawy oddziału rosyjskiego Czerwonego krzyża do Abisynji, była przed kilku dniami przedmiotem interpelacji w izbie włoskiej, wniesionej przez dwu posłów, pp. Aguglia i Cirmeni. W odpowiedzi na nią udzielił podsekretarz stanu, signor B o n i n, następujących wyjaśnień: Rząd rosyjski wyekwipował był pewien kontyngent Czerwonego krzyża, przeznaczając go zarówno dla włoskich wojsk kolonjalnych, jak dla armji Menelika. Dla tego drugiego oddziału proszono o prawo swobodnego przemarszu przez Massawę, a ponieważ pobudki humanitarne przemawiały za tem, więc w z a s a d z i e rząd włoski nie odmówił swego przyzwolenia. Później dopiero dowiedział się rząd, iż rzeczony oddział miał jednak cechę w y b i t n i e w o j s k o w ą... Ponadto jeszcze przyszły relacje o okrucieństwach, jakich Abisyńczycy dopuszczali się na rannych żołnierzach włoskich. W obec tego rodzaju danych uznał rząd za stosowne doradzić rządowi rosyjskiemu, aby wysyłki oddziału Czerwonego krzyża, dla wojsk włoskich przeznaczonego, zaniechał, a także odstąpił od zamiaru wysadzenia na ląd w Massawie drugiego oddziału, dla Abisynji desygnowanego. Przedstawienia dotyczące zostały w Petersburgu w tym samym przyjaznym duchu przyjęte, jak to było ich intencją i wcale nie naruszyły dotychczasowych stosunków Włoch z Rosją, które utrzymać na tym samym poziomie rząd włoski jak najgoręcej pragnie. W końcu swej mowy zaznaczył signor Bonin, że gdyby mimo to dobre stosunki obu państw w czemkolwiek ucierpiały, z pewnością nie podobnaby przypisać tego włoskiemu rządowi, który jak najskwapliwiej stara się o zachowanie starej przyjaźni, lecz chyba taktyce kontynuowania tego rodzaju rewelacyj jak ta właśnie, która jest przedmiotem niniejszego posiedzenia izby.

Ze słów powyższych Bonina jedno widzi się jako rzecz pewną, a o czem w swoim czasie donoszono jedynie w formie hypotetycznej. Oto pod płaszczykiem humanitarności Rosja pragnęła dać Menelikowi materjalne dowody swej sympatji. Nie dziwna przeto, iż Włosi nie zgodzili się na przepuszczenie przez swoje terytorjum t a k i e g o Czerwonego Krzyża.

Z pamiętników Sadyka-baszy.

(Pułkownik Dwernicki. — Podróż do Warszawy).

Byłem jeszcze nadto młody w owym czasie, aby módz wstąpić do wojska, chociaż miałem do tego ogromną ochotę. Matka moja, która mnie wcale nie chciała widzieć żołnierzem, postanowiła wysłać mnie do Warszawy, w celu ukończenego wykształcenia na fakultet prawniczy. Karol Różycki, który był remonterem drugiego pułku ułanów polskich, właśnie w tym czasie wysyłał do pułku z podporucznikiem Augustynem Sikorskim, dziewiętnaście siwych koni · prawie wszystkie te konie pochodziły z naszego tabunu. Różycki postanowił sam pojechać do Warszawy, ażeby odwieść mnie do uniwersytetu, złożyć rachunki i pomówić z pułkownikiem Dwernickim, komendantem drugiego pułku ułanów, stojącego kwaterą podówczas w Krasnymstawie.

Józef Dwernicki był bez wątpienia tak na manewrach, jak na polu bitwy jednym z najdzielniejszych oficerów kawalerji polskiej. Zredagował on regulamin, w języku polskim i rosyjskim, zatwierdzony przez wielkiego księcia Konstantego, który stał się obowiązującym tak dla rosyjskich jak i dla polskich wojsk. Dzięki temu Dwernicki był w wielkich łaskach u wielkiego księcia, a równocześnie ciesząc się przychylnością jenerałów Kuruty i Rożnieckiego, przychylnością, którą umiał pozyskać sobie swą wyszukaną grzecznością wielkiego pana i podarunkami, ofiarowanymi w właściwym czasie, Dwernicki ogromnie rzucał pieniędzmi tak swojemi jak i skarbowemi, stawiając skutkiem tego gospodarstwo pułkowe nieraz w bardzo nieprzyjemne położenie: żołdu nie płacono, remont nie dopełniano tak, jak to ustanowione w regulaminach, na mocy których należało w pewnych określonych terminach ósmą część koni z pułku wysortowywać.

Za przywilej siedzenia w domu Różycki winien był dostarczać konie na kredyt tj. płacić za nie aż do chwili obrachunku z pułkownikiem. Oficerowie albo podoficerowie, którzy chcieli korzystać z urlopu lub być przykomenderowanymi do remontu musieli płacić również kontrybucję; — tym sposobem znajdowało się nieraz w pułku do trzydziestu remontowych koni, ładnych, rasowych — mimo to jednak była to liczba niedostateczna. Najznaczniejsza kontrybucja nałożona była na nasz tabun, nasze konie jednak zyskały sławę — a moja matka była z tego bardzo rada.

Porzuciłem matkę i rodzeństwo z gorzkiem uczuciem żalu, jakbym się udawał w podróż na drugi świat, miałem jechać za granicę, chociaż w granicach jednego i tego samego państwa, ale zawsze zagranicę. Warszawa nie wiem sam, dlaczego, ale wydawała mi się taką obcą, taką nie kozacką, nie naszą, że wolałbym jechać do starego Kijowa, a nawet do zadnieprzeńskiego Charkowa, ale na ból mój nie było rady: tego chciała moja matka i tak powinno było być.

Wszystko w Halczyńcu wydawało się tak pięknem, tak czarującem, że nie mogłem do syta napatrzeć się na każdy przedmiot, a Dolot mi się łasił, jakby chciał powiedzieć:

— Nie jedź, pozostań z nami!

Stary Ignacy, dawny sługa mego ojca, który mnie w dzieciństwie nosił na rękach, odwoził mnie do szkoły i prawie na krok mnie nie odstępował, płakał, ale powtarzał ciągle:

— Trzeba jechać, pani każe, a ona wie, co robi.

Stary Janek mruczał, że uwożą mnie właśnie w chwili, gdy stałem się prawdziwym myśliwym z psami, a Tonczewski w najuroczystszy sposób przyrzekł mi, że nie pozwoli, aby na polach halczynieckich polowano na lisy i zające, że co do tego mogę jechać spokojny w przekonaniu, że po powrocie znajdę moje polowanie w takim samym stanie, w jakim je zostawiam. Orański obiecał mi to samo pod względem moich książek i pamiątek. Ucałowałem matkę, ona mnie ucałowała i pobłogosławiła, nie uroniła jednak ani jednej łzy. Siostry płakały, tłum ludu się zebrał, aby mnie odprowadzić; przyznaję się, zdawało mi się, że jadę, jeżeli nie za morze, to przynajmniej za góry i rzeki, „za dunaj", jak to mówi piosenka, a ja tymczasem jechałem tylko za Bug.

Jan Omieciński jechał z nami do samego Krzemieńca. Nasze wierzchowce i kilka gończych psów, przeznaczonych na podarunki, wyprawiono z podporucznikiem Sierakowskim i remontem wprost do Uściługa, a my ruszyliśmy w drogę w dwóch powozach, z tłomokami i kuframi; bryczka z kuchnią, kucharzem i psem legawym podążała za nami. Przejeżdżaliśmy przez Berdyczów; całe miasto i żydzi wydawali mi się upiększonymi tak pięknym kolorytem, że nie chciało mi się ich porzucać i w tej chwili byłem przekonany, że nigdy nie spotkam podobnego miasta, gdzie można dostać wszystkiego, prócz ptasiego mleka, jak zwykle mówiono o Berdyczowie.

Z lwowskiego salonu sztuki.

(c) „Kasztelanka" należy do tych dzieł mistrza Matejki, które dopiero po jego zgonie opuściły ściany pracowni. Po krótkim pobycie w krakowskim salonie sztuki, przysłaną została na naszą wystawę i rozwieszoną w środkowej salce przed kilku dniami. Płótna matejkowskie mają wogóle to do siebie, że nie potrzeba na nich szukać podpisu: sama rzecz wskazuje na twórcę lepiej, aniżeli wszelkie objaśnienia. Dzięki tej silnie zaznaczającej się indywidualności naszego mistrza, ostatnie jego płótno, mimo niewielkich stosunkowo rozmiarów, zwraca na siebie uwagę wśród kilkudziesięciu innych obrazów i każe widzowi tu przedewszystkiem swój wzrok skierować. Na tle starych draperyj zarysowuje się przed nami przepyszna głowa kobieca, z twarzą już przekwitającą, pełną wyrazu, z oczami, które patrzą jakby z tęsknotą za ubiegłą przeszłością. Na ramiona kobiety spływa fala wolno puszczonych, płowych włosów, które biorą lekki odblask od purpurowej szaty, otulającej jej kibić, cała postać zaś oparta jest o poręcz fotelu. „Kasztelanka" nosi na sobie wszystkie cechy talentu niezapomnianego artysty, począwszy od pełnego życia kolorytu, aż do charakterystycznych, matejkowskich rąk, z których tryska siła fizyczna i jakaś koścista energja.

Pewne pokrewieństwo z Matejką zdradzają historyczne obrazy Gersona, którego „Powrót Kazimierza Sprawiedliwego" jest w tej chwili największem płótnem na wystawie, zajmuje bowiem prawie całą ścianę w głównej sali. Król na czarnym rumaku zbliża się pod mury zamku krakowskiego, na których powiewa powitalna chorągiew. Tłum szlachty i mieszczaństwa zaszedł mu drogę i wita go owacyjnie. Tu i ówdzie wyciągają się do monarchy ręce, kobiety przyklękły, aby w ten sposób wyrazić swoją cześć i wdzięczność. Obrazu Gersona nie można nazwać doskonałym. W ugrupowaniu i ruchu figur jest dużo pozy, w twarzach nie ma tego entuzjazmu, jakiego wymaga sytuacja chwili, natomiast, jak zawsze u niego, jest ogromna troskliwość w rysunku poszczególnych figur, z których każda malowana jest drobiazgowo starannie i bardzo poprawnie. Zaletą obrazu jest także to, iż artysta ustrzegł się pstrokacizny, mimo ogromnej rozmaitości kolorów. Ogólny ton kolorystyczny nie różni się niczem od znanych już płócien gersonowskich: jest łagodny i chwilami robi wrażenie wyblakłego.

Z dużych płócien mamy jeszcze na wystawie Kazimierza Stabrowskiego „Mahomet na puszczy" i Włodarskiego „W Krożach", obydwa pochodzące z pracowni młodych sił artystycznych i obydwa stanowiące dla swoich twórców jaknajlepszą rekomendację na przyszłość. „Mahomet" samym tematem i kompozycją zdradza pendzel młodego malarza. Na płótnie tem błąka się fantazja, nieujęta jeszcze w karby i szukająca dla siebie form właściwych. Na tle pustego krajobrazu stoi oparty o skałę prorok Ałłaha, z twarzą piękną, pełną męskiego wyrazu i zatopioną w ekstazie, z przymkniętemi oczami. Do nóg spływa mu biała szata arabska, zachodząca na głowę, za pasem tkwi arsenał podręcznej broni. Opodal proroka usiadł zadumany niewolnik nubijski, splótłszy ręce na kolanach. O krok dalej na roznieconem ognisku palą się w żelaznem naczyniu wonności, których liljowy dym unosi się ku górze wąskiem pasmem. Obraz jest malowany starannie, ogo-

---

(48)

Panna Staryńska

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
w dwóch częściach
przez
Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Zamyśliła się tak, iż nie spostrzegła, jak hrabia wysunął się z pokoju.

Nagle zagadnęła go, a nie słysząc odpowiedzi, pomiarkowała, że już od chwili go nie było.

Zdziwiona wstała, by go szukać.

Zastała go stojącego i zadumanego nad portretem jej ś. p. brata, pędzla słynnego Horowitza, który się znajdował w jej buduarze i zawsze reflektorem bywał oświecony.

— Jesteś tutaj? — rzekła ze zdziwieniem.

Hrabia się ocknął z zamysłu.

— Dziwnie podobny do ciebie — rzekł: — Musiał to być też dziwnie rozumny człowiek.

— Rozumny? — westchnęła Stefa — nie to było jego cnotą. Był to dziwnie dobry człowiek.

— Czyżbyś taki rozum stawiała niżej od dobroci? — zapytał zastanowiony Holsztyński.

— Zapewne. Czyż może być coś rzadszego i rozumnemu człowiekowi trudniejszego, jak przejść przez życie, nie uczyniwszy nikomu nic złego?

Wymówiła to z naciskiem, który hrabia wziął do siebie, niepomny, że kobieta ta intonacją zwykle dopomagała sobie w dokładnem wyrażaniu małą ilością słów, swej zawsze subtelniejszego zrozumienia potrzebującej myśli.

Zrazu ta iskra urazy mignęła mu w oczach i odsunął się od portretu.

Ona czuła się tak słabą, nogi jej tak drżały, że powróciła na swoje miejsce.

— Opowiadaj co — rzekła — Potrzebuję, byś mnie wyrwał z trzymającego mnie koła myśli.

— Trzymającego cię koła myśli — powtórzył hrabia blady ściągnięty na twarzy i przymrużonemi jakby do łez oczami. — Ha! — zaśmiał się — Hahaha! ja cię mam wyrwać z trzymającego cię koła myśli, ja? którego to koło nie popuszcza ani na chwilę, któremu rozsadza czaszkę samą siłą swego wirowego obrotu. Ha! ha!

Oh! jakże ona tego śmiechu u niego nie lubiła. Jakże wogóle nie lubiła śmiechu nie będącego właściwym śmiechem.

Byłaby mu to zaraz powiedziała, gdyby nie spostrzegła nadmiernego rozdrażnienia na jego obliczu, jednego z tych rozdrażnień, którego już człowiek siły opanować nie ma.

Przypatrywała mu się bacznie, ile razy, chodząc po pokoju, na jej oczach się znajdował. I widziała, tak! widziała, jak często rzucał na nią przelotne nie mające być przez nią zauważone wejrzenia pełne tych błysków złości i urazy, żalu i rozpaczy.

Co on chciał od niej? O co się gniewał? O co takimi snopami złych iskier, z oczów na nią rzucał?

Wtem przystanął nad nią i zagadnął głosem, którego absolutnie nigdy sobie u niego nie przypominała.

— Co ty będziesz dalej robić? Jak ty żyć dalej bezemnie będziesz?

Panna Staryńska, na razie przerażona tem dzikiem spojrzeniem, tym nieznanym głosem, dopiero po chwili odparła spokojnie.

— To, co ty bezemnie.

— Ja? ja! — zawołał hrabia — ja się rzucę w wir maszyny, która mną obracać będzie, jak szaleńcem, ja się rzucę w wir mej skomplikowanej misji, w której wiarę we mnie zabiłaś. Ja się oddam mym wielkim ha! ha! obowiązkom. Holsztynowi! ordynacji!!..

Tutaj Stefa, która poczerwieniała przy słowach, jakiemi hrabia twierdził, że w nim zabiła wiarę, przerwała:

— A ja się oddam mym małym obowiązkom, wychowaniu syna.

Holsztyński zbladł jak chusta.

— Czyż ty każdem słowem postanowiłaś mnie ranić? — zawołał wściekły. W tejże chwili jednak ochłonął pod siłą magnetyzującego, zdziwieniem spojrzenia Stefy, i dodał — Biednaś ty!

— Czyżbyś znajdował — podchwyciła z pośpiechem kobieta — że to nie wystarcza na zapełnienie życia kobiety?

Ale Holsztyński już nic nie odparł. Pobiegł do kolumny, stojącej w rogu pokoju, zdjął z niej wielki japoński wazon, postawił go na ziemi, a sam kładąc na jego miejsce swe łokcie, ukrył twarz w dłoniach i całą siłą spoczął na tej marmurowej poduszce.

Stefa wyglądała głęboko zniechęcona tem zachowaniem się hrabiego, zdradzającem jakąś straszną wewnętrzną walkę, której geneza, dziś w przededniu oddawna postanowionej rozłąki, oddawna postanowionych zaręczyn, ulatała jej koncepcji.

Zamyślona, rozstrojona z tem słowem Handla „hultaj" wciąż jej brzmiącem w uszach, zaintrygowana tymi płomieniami złości w oczach spokojnego i mającego dotąd dla niej tylko wejrzenia pełne miłości i troski, siedziała nieruchoma, mało sobie zdając sprawy z biegu czasu i tego, co się w niej, w nim działo.

Nagle ocknęła się. Hrabia coś mówił dziwnym tonem, urywaną swadą, jakby bezwiednie, ubierając w słowa bezładne myśli, wychodzące z rozgorączkowanego mózgu.

Słuchała.

Holsztyński wypuszczał słowa, przerabiając nogami, jak dziecko na pokucie, przeciągając dłońmi po twarzy i głowie, jak chory w malignie.

— Holsztyn... siostra... ordynacja, pan Andrzej? pan Andrzej?? Jeślibym tak zrobił, to co powie pan Andrzej? . . . .
Co Czety? Nie sposób! Dziś! Jakiż skandal!!
Ah! Boże! . . . .

Moja matka! Moja matka by nie przeżyła. Ah! jakże mnie skrępowali. Jakże codzień węzły ścieśniają, jak w tej matni, używanej na wielkich jeziorach, jak w tej matni! — dodał z rozpaczą.

— Ksawery! — szepnęła Stefa.

Holsztyński podskoczył, odsłaniając swe blade oblicze, gorejące błędnym choć zaognionym wzrokiem, wypiekami na policzkach.

— Ach! — jęknął, a podchodząc ku niej ruchem gwałtownym, ruchem młodzika, podrażnionego w miłości przez pierwszą kochankę, wyciągnął swą dłoń ciągnąc — żegnam cię!

Panna Staryńska podała mu rękę.

— Żegnam cię — ciągnąc urywaną swadą — żegnam! Między nami innego pożegnania być nie może. Nie!

Upuścił dłoń kobiety, zakrył dłonią oczy i wybiegł z pokoju.

Stefie przed oczami się zamgliło. Straszny szum napełnił jej uszy, szum, jakiego nigdy nie doznawała, o jakim słyszała, że ulegają mu ludzie w ostatnich chwilach. Przypomniała sobie to i zadrżała o siebie . . . .

Niechby i tak było! — pomyślała po chwili z jakiemś uczuciem nieokreślonej błogości, która ogarnia ludzi zmęczonych do nieprzytomności, pracą mózgu i bolem nerwów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rzała twarz Mahometa występuje z siłą na tle jasnego kaptura i skupia na sobie uwagę widza. Podnieść należy także dobry wymiar perspektywy i poprawny pejzaż.

Z kraju cierpień i łez zaczerpnięty jest temat do dużego płótna, zatytułowanego w „W Krożach." Z nazwiskiem p. Włodarskiego spotykamy się po raz pierwszy na naszej wystawie i przyznajemy się chętnie, że samym wyborem motywu do swojego obrazu artysta polecił się bardzo sympatycznie. Tyle już mamy oklepanych scen rodzajowych, malowanych w nieskończoność wedle jednego szablonu, że dziwić się należy, iż artyści nasi nie zwrócą się do bogatego skarbca współczesnej naszej martyrologji i tam nie poszukają źródła dla swojego natchnienia. To, co nadesłał p. Włodarski, nie jest zapewne arcydziełem, ale w każdym razie zapowiada talent piękny, który po za doskonałością techniki, szukać będzie laurów, także w doborze świeżych oryginalnych motywów. Kompozycja „W Krożach" jest zupełnie prosta. Na ziemi leży trup mężczyzny, obok którego klęczy skamieniała w boleści kobieta, zakrywszy oczy rękami. Nad tą grupą unosi się, jak senne zjawisko, Chrystus, smutny, w cierniowej koronie, otoczony lekkim brzaskiem. Koloryt obrazu jest ciemny, ponury, jak sama tragedja krożańska.

Damazego Kotowskiego „Wiosna" i „Płanetnica", dwa obrazy równych rozmiarów, są jednak nierównej wartości. Lepszym z nich jest „Płanetnica", wzięty z motywów ludowych i wywołujący w widzu prawdziwy nastrój. Oto krótka treść obrazu. Scena rozgrywa się w polu. Firmament brzemienny chmurami przeszywa groźna błyskawica. Zanosi się na burzę. W oczekiwaniu jej młody chłop i dziewka z pospiechem układają zżęte zboże w kopki. Opodal siedzi na ziemi kobieta i tuli dziecko, które ze strachem odwróciło się od starej wiedźmy, podpartej kijem. To płanetnica, przeklęta istota, która sprowadza gromy na plony pracy ludzkiej. Nie omylimy się chyba, jeżeli zaliczymy „Płanetnicę" do najlepszych płócien, jakie wyszły z pracowni tego utalentowanego artysty. Słabszą kompozycją jest natomiast jego „Wiosna", w której mamy przemalowany raz jeszcze, znany już aż nadto i wyzyskany dostatecznie motyw wiejskiego flirtu. Dobre są tylko twarze chłopskie, zresztą nie przemawia nic za „Wiosną". Rysunek nawet gdzieniegdzie szwankuje (jest np. para rąk, która niewiadomo do kogo należy), a całość jest zalana śmietankowo fjoletową powłoką, która robi wrażenie, jakby się patrzało przez kataraktę. O portretach w których ten artysta zajmuje coraz wyraźniej pierwszorzędne stanowisko, napiszemy w dalszym ciągu.

Polacy w Brazylji.

Kurityba 11. kwietnia.

Na wyspie Kwiatów, na której przebywa przeszło 2000 naszych emigrantów, wybuchła żółta febra, dziesiątkująca w przerażający sposób galicyjskich emigrantów. Na wyspie tej, jak donosi tutejsza niemiecka gazeta *Der Beobachter*, trzymają ich i odmawiają im wszelkich wygód dlatego, że chciano ich zmusić do bezwzględnej uległości dla dyrektora kolonizacji, by fazenderzy z Rio Janeiro i S. Paulo mogli ich dla uprawy pól swych łatwo pozyskać. Ludzi tych okłamywano, że nikt nie chce kolonistów do Parany i że już tam nikogo osiedlać nie będą. Bezczelne to kłamstwo i wieść o nędzy biedaków doszły do wiadomości prezydenta rzeczypospolitej dra Prudente'go de Moraes, który natychmiast, w towarzystwie kilku osób odwiedził wyspę Kwiatów i sam przekonał się o strasznej doli wychodźców. Przepędził tam pięć godzin i pierwszym krokiem jego było wyrzucenie bez żadnych ceremonji dyrektora kolonizacji. Dalszym skutkiem było, że w ubiegłym tygodniu przybyło do Kurityby około 1000 wychodźców, przeznaczonych dla doliny Iguassu lub Luceny. Obecnie okazało się jednak, że nie ma poddostatkiem rozmierzonych gruntów i ludzie ci czekać muszą. Dopóki wychodźców żywią w mieście, dopóty dola ich jest dość znośną, lecz gdy staną na kolonji, nie mając wymierzonych lotów, to wpadają z deszczu pod rynnę. Historja przejść tych ludzi, to cały łańcuch cierpień strasznych.

W poniedziałek zeszły przybyła do Kurityby nowa partja „Galicjanów", jak ich w Paranie nazywają, w liczbie 920. Wychodźcy ci pochodzą przeważnie z powiatów: bobreckiego, brzeżańskiego, tarnopolskiego, lwowskiego, złoczowskiego, czortkowskiego i podhajeckiego.

W Lucenie, w stanie Parana, zawiązało się towarzystwo im. T. Kościuszki. Pomimo przeszkód stawianych z licznych stron, rodacy nasi garną się licznie do towarzystwa i nie słuchają głosów niechętnych, którzy za swój obowiązek uważają błotem obrzucać wszystko, co szlachetne i piękne. Łączyć w towarzystwa należy się wszędzie, gdziekolwiek znajdzie się choćby kilku Polaków; w nich można kształcić mowę polską, ducha polskiego podnosić, stawać się pożytecznymi synami Ojczyzny i znaleść siłę na odparcie i wykluczenie ze swojego grona tych, co używając polskiego imienia są niestety naszymi wrogami.

Zasługa obecnego połączenia naszych rodaków niewątpliwie w znacznej części wielebnego ks. Aleksego Iwanowa, który trudne swe obowiązki kapłana i Polaka, jak najsumienniej wypełnia.

W Rio Grande żołnierze 11. batalionu zasztyletowali robotnika fabrycznego Michała Danielewicza z Białego Stoku i odebrali mu 80 milr. Zamordowany zostawił żonę z dzieckiem. Morderców uwięziono.

Dnia 1. kwietnia zdarzyło się ogromne nieszczęście na torze kolejowym opodal Ponta Grossa, którego ofiarą padli głównie Polacy. Około 6 rano pociąg wiozący przeszło 30 robotników przy Barro Vermelho, około mostu tegoż nazwiska, wykoleił się. [illegible] Wypadkiem tym przerażeni robotnicy zaczęli wyskakiwać z wozów, potrącając się wzajemnie, wpadając pod koła pociągu, przelatując przez ogrodzenie mostu do potoku nieświeżego, lecz z bardzo kamienistem dnem i płynącego kilka metrów niżej, jak most. Trzech Polaków: Michał Brzeski, Piotr Publski i Michał Sempoliński, wpadłszy do potoku, znaleźli śmierć na miejscu. Wszyscy trzej byli żonaci i pozostawili wdowy i nieopatrzone sieroty. Ciężko ranni Antoni Morozek, Jan Polaciński i Brazyljanin Rogerio Salgado z połamanemi nogami, żebrami lub rękoma, jak również i dwaj inni [illegible] Władysław Kremer, Stanisław Płochocki i Jan Jorge Basileire leżą w szpitalu w Ponta Grossa, ale nie wszystkim biedakom robią lekarze nadziei utrzymania ich przy życiu.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Środa 20. maja.

O godz. 5½ popoł. koncert muzyki wojskowej 24 pp. w parku Kilińskiego.

W sali fizyki szkoły realnej o godz. 6 popoł. nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarz. politechnicznego.

W Czytelni katolickiej pogadanka p. Barwińskiego pt. „Król polski Zygmunt Stary i reformacja w Niemczech." Początek o godz. 7. wieczorem.

O godz. 7½ wiecz. nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Tow. śpiewackiego „Echo."

Teatr hr. Skarbka: „Wujaszek Karola." Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Środa (20.): Bernardyn. Wschód słońca o godzinie 4. minut 22, zachód o godzinie 7. minut 33.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice i świnki.

Z uniwersytetu. Minister oświaty zatwierdził uchwałę grona profesorów wydziału filozoficznego uniw. Jagiell. mocą której dr. Stanisław Windakiewicz dopuszczony został na prywatnego docenta historji polskiej na tymże wydziale.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował na wczorajszej sesji w swym oddziale techniczno-drogowym, inżyniera-adjunkta Kazimierza Rogala inżynierem II. kl.; asystentów technicznych: Juliana Czajkowskiego i Władysława Ziemiańskiego inżynierami adjunktami.

Stypendja. Namiestnictwo nadało opróżnione dwa stypendja z fundacji gminy miasta Mikołajowa w kwotach po 70 zł., począwszy od roku szkolnego 1896/7, Bazylemu Chomczakowi, uczniowi IV. klasy szkoły ludowej w Mikołajowie i Stefanowi Iwasykowi, uczniowi VIII. klasy gimnazjum akademickiego we Lwowie.

Temperatura. Barometr powoli opada.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 13·6°C., najniższa + 7·0°C.

Opad deszczu wynosił 22 mm.

W Kołomyi otworzono tymi dniami skromną wystawę obrazów, z której dochód przeznaczono na bursy nauczycielskie. Na wystawie znajduje się około 250 utworów przeważnie polskich malarzy. Wstęp jest bardzo niski, a [illegible] Pokucia mają więc sposobność odniesienia [illegible] rozrywki i wspomożenia [illegible] instytucji bursy.

Ruch przedwyborczy. Z Tarnopola piszą do nas d. 18. bm. Wczoraj odbyło się w tutejszej sali ratuszowej liczne zgromadzenie przedwyborcze, celem naradzenia się w sprawie uskutecznić się mającego dnia 1. czerwca uzupełniającego wyboru posła na sejm krajowy w miejsce śp. Feliksa Fołkierskiego.

Na wniosek sędziego Hryniowieckiego wybrano komisję, składającą się z 8 członków, która po wielkiej naradzie przedstawiła zgromadzeniu listę obszerniejszego komitetu przedwyborczego, z 45 członków się składającego. — W skład tego komitetu weszło 15 Polaków, 15 Rusinów i 15 żydów.

Na razie wymieniają kandydatury: ministra Rittnera, profesora Balzera, Romańczuka, Niemenowskiego ze Zbaraża i tutejszego adwokata Trzecieckiego. — Kandydatura p. Romańczuka nie ma żadnych widoków powodzenia i jest wobec poprzednich wprost śmieszną.

Pomnik dla Onufrego Kopczyńskiego. W Czerniejowie pod Gnieznem, w rodzinnem mieście Kopczyńskiego, stanie pomnik dla Onufrego Kopczyńskiego, ojca gramatyków naszych i autora pierwszej gramatyki polskiej. Myśl postawienia pomnika powzięła już przed kilkunastu laty ówczesna dziedziczka wsi Czerniejewa ś. p. Rajmundowa hrabina Skórzewska, a wolę matki wykonywa dzisiaj syn jej, teraźniejszy dziedzic Czerniejewa, Zygmunt hrabia Drogosław Skórzewski. Popiersie Kopczyńskiego modelował rzeźbiarz warszawski Pruszyński.

Gdzie się podział Sobieski? Czarnogóra obchodzi w dniu 20. września r. b. dwóchset-letnią rocznicę swego istnienia na cześć pierwszego księcia z obecnie panującego domu Petrowiczów-Negoszów — metropolity Daniły. *Glas Crnogorca* wystąpił z tego powodu z manifestem *sui generis*, w którym na uroczystości zaprasza wszystkich Serbów, Słowian i w ogóle wszystkich przyjaciół Czarnogóry i między innemi tak pisze: W tym czasie, kiedy Turcy doszli już do samego Wiednia i przed ich potęgą drżała Europa cała, podobało się Opatrzności, aby metropolitą Cetynji stał się człowiek mądry, dzielny Nikoła Szczepczew Petrowicz; on to pierwszy oczyścił góry od niewiernych, pobił ich na głowę i zyskał dla siebie opiekę Rosji etc.." Pytanie, gdzie wtedy był Sobieski i gdzie się uczyli historji redaktorowie gazety czarnogórskiej?

Z sali sądowej. Tarnopol dnia 18. b. m. W kadencji czerwcowej odbędzie się ciekawa rozprawa karna przeciw handlarzowi nierogacizną, Wasylowi Kociurce, posądzonemu o zamordowanie żydówki Estery Streit w Mikulińcach, celem obrabowania tejże. Obronę Kociurki objął dr. Rosenfeld.

Nowe Kółka rolnicze zawiązały się w Rudce w pow. jarosławskim, w Nowej wsi szlacheckiej w pow. rzeszowskim, w Czarnym Potoku w pow. nowosądeckim, w Romanowie w pow. trembowelskim i w Przenicznikach w pow. tłumackim.

Ohydne widowisko. W Mascvara pod Algierem stracono 16. b. m. murzyna, nazwiskiem Embareck, skazanego na śmierć za zamordowanie dziewczyny. Embareck używał, jeszcze przed udaniem się na plac stracenia, różnych sposobów, aby zyskać na czasie. Gdy to nie pomogło, usiłował przemocą odroczyć stracenie; nie chcąc wstąpić na rusztowanie, rzucił się na ziemię, kopał, gryzł pomocników kata, którzy przez cztery minuty nie mogli mu dać rady. Wreszcie zarzucono mu stryczek na szyję, przyciągnięto go do gilotyny i wtłoczono głowę w otwór, do tego przyznaczony, a po chwili spadający nóż zakończył tę ohydną scenę.

Z Temeszwaru donoszą, że w pobliżu w Vingo odkryto tam znowu fabrykę fałszywej monety, ale daleko większą od poprzednich. W mieszkaniu Rony Russenowa, Bułgara, znaleziono kilka sporządzonych w Anglji maszyn do bicia monety, 126 kilo metalu z londyńskiej lejarni w Welston i przeszło 800 sztuk gotowych już koron, nadzwyczaj dobrze odbitych. Całą bandę aresztowano.

Pojmanie niezwykłego ptaszka. Głośną sensację w Mińsku wywołało aresztowanie świeżo przybyłego do Mińska eleganckiego inżyniera Nikitina. Ów pan okazał się ni mniej ni więcej tylko opryszkiem, operującym na wielką skalę. Zasługę wykrycia złodzieja przypisać należy miejscowej władzy policyjnej. Dostrzegła ona w paszporcie, iż musiało w nim istnieć inne nazwisko, które następnie zostało najstaranniej wyskrobane, a na miejsce jego wpisane słowa: „naczelnik dystansu drogi zabajkalskiej Nikitin". Już uprzednio zarząd rzeczonej drogi zgłaszał się do władz tutejszych z oznajmieniem, iż kasa zarządu okradzioną została i że między innemi rzeczami zabrano kilka książeczek paszportowych na imię różnych urzędników drogi. Podejrzywając więc owego Nikitina o przywłaszczenie cudzego paszportu, aresztowano go i dokonano ścisłej rewizji jego rzeczy. Okazało się, iż Nikitin posiadał sześć różnorodnych paszportów, dalej stempel drogi zabajkalskiej, mnóstwo narzędzi do otwierania zamków i nożyczek do odcinania zegarków, dwa rewolwery nabite, kilka flaszek z trucizną i odurzającemi środkami, nakoniec dwadzieścia dwa zegarki kieszonkowe z kawałkami przeważnie łańcuszków, sporą ilość klejnotów i drogich kamieni, pogięte ramy srebrne i złote z obrazów i inne kosztowności kościelne. Oprócz tego p. Nikitin zaopatrzony był w gotówkę, wynoszącą z górą 2000 rubli i bilety wartościowe na sumę 38 000 rubli. Bilety te jednak, jak również i parę kwitów z kas zaliczkowych, wydane były na imię różnych osób, głównie zaś stanowiły uprzednią własność administracji cerkiewnej w Krasnojarsku. Rzeczy te wszystkie przekonały, iż pojmano nielada ptaszka. Prawdopodobnie prowadził on praktykę od dawna i operował nietylko na Wschodzie, ale i w drodze na Zachód. Mniemanego Nikitina aresztowano. Tłómaczy się on tem, iż wszystkie rzeczy, które są przy nim, wraz z innymi biletami nabył za 3000 rubli od nieznanego sobie człowieka. Jest to, rzecz prosta, wykręt. Wraz z Nikitinem przybyła do Mińska jakaś dama, która nazajutrz wyjechała. I tę odnaleziono. Jest to jednak, jak widać, nie wspólniczka w pracach opryszka, ale osoba, z którą on w drodze zawarł bliższą znajomość. Rzeczona dama okazała się nawet nauczycielką szkoły ludowej o parę mil od Mińska. Władze policyjne zawiadomiły zarząd drogi zabajkalskiej i posłały fotografję przestępcy, jak również zawiadomiły i administrację poszkodowanej cerkwi w Krasnojarsku.

Straszny wybuch. Marynarkę niemiecką nowe nawiedziło nieszczęście. Przy przylutowywaniu lontu w torpedówce, ostro nabitego, nastąpiła podczas ćwiczeń eksplozja tak straszna, że werkmistrz, tuż obok stojący, literalnie poszarpany został na strzępy, wyższy inżynier Doegel i dwanaście osób uszło katastrofy jedynie dzięki spiesznemu wskoczeniu do wody, skąd ich później wyławiała łódź wysłana. Detonacja tak była silna, że słyszano ją aż w Kilonji, chociaż eksplozja nastąpiła w Friedrichsort. Trzy kotły torpedowca pękły, cała strzelnica torpedowcowa zniszczona, podarta na strzępy.

Wizerunki Chrystusa Pana. We czwartek w gmachu starego parlamentu w Berlinie nastąpi otwarcie wielkiej wystawy obrazów Chrystusa, urządzonej staraniem nadwornego księgarza, Teodora Biercka w Monachjum, który zgłosił się do najwybitniejszych artystów niemieckich z prośbą o wykonanie obrazu Chrystusa samego bez otoczenia, podług myśli własnej, z głębi duszy zaczerpniętej. Artyści nie wiedzieli, że toż samo otrzymali zlecenie, po części spełnili zadanie i takim sposobem powstała ciekawa i oryginalna kolekcja, wśród której zaszczytnie wyróżniają się Gabrjel Max, Karol Marr i Stuck, jakkolwiek co do pojęcia zasadniczo się różnią. Chrystus Maxa jest kompozycją jednolitą, o tkliwem niezmiernie uczuciu, szlachetnie pomyślaną, o miękkiej koncentracji światła, pozbawioną jednak siły. Karol Marr przedstawił Chrystusa pod niebem, gorejącem łuną czerwoną, w zadumie pogrążonego nad grzesznym światem. Oko rozmarzone, przenikające do głębi duszy, lecz zbyt surowe, jak na postać Zbawiciela świata. Stuck nadał Chrystusowi swemu ostry profil o błyszczących energicznych oczach, uwzględnił siłę, a zapomniał o słodyczy i miękkości. Pomimo wad swych trzy te obrazy są bezwątpienia najlepsze z całej kolekcji. Uhde i Skarbina rzecz pojęli ściśle realistycznie, reszta nie zasługuje na wzmiankę.

Polacy w Transwaalu. Podana w naszem piśmie przed kilku dniami notatka, jakoby porucznik Rylski miał zaginąć podczas pożaru w Pretorji, okazała się nieprawdziwą. P. Rylski nie padł ofiarą żadnego wypadku, a w tych dniach nadszedł od niego list, w którym donosi, iż jest zupełnie zdrów.

Krwawe zajście. W tych dniach w Lizbonie, na głównej ulicy Quenida da Libertande, miało miejsce krwawe zajście, wywołane przez pułkownika Gomez'a da Costa, który po pobiciu powstańców w Indjach portugalskich niedawno wrócił do Lizbony. Gazeta *L'Universal*, (której głównym redaktorem jest p. Constancio Rcque da Costa, pochodzący z Indyj portugalskich), oskarża pułkownika Gomez'a o ciężkie przestępstwa, które miały spowodować całe nieszczęście w Indjach. Pułkownik Gomez odpowiedział, że za napaść w *L'Universal* skarci redaktora przy pierwszej sposobności i spostrzegłszy tegoż na Quenida da Libertade uderzył go kijem w twarz. P. Rcque da Costa wydobył rewolwer z kieszeni i trzykrotnie wypaliwszy do pułkownika, położył go trupem. Zajście to krwawe wywołało w mieście ogólne wzburzenie.

Pioruny i elektryczność. Obserwacje ostatnich czasów nad wpływem sieci telefonicznych na ściąganie elektryczności atmosferycznej potwierdziły wniosek dawniejszy, że sieć drutów telefonicznych osłabia działanie burzy i zmniejsza niebezpieczeństwo piorunu. Badania dokonane w roku zeszłym w 1173 miejscowościach, dowiodły: 1. liczba uderzeń piorunu w miejscowościach, gdzie znajdowały się urządzenia telefoniczne, nawet przy stosunkowo długotrwałej burzy była znacznie mniejsza, aniżeli w miejscowościach, nie posiadających sieci telefonicznej; 2. uderzenia piorunu prawie wszystkie przechodziły obok, wyjąwszy tych części miasta, gdzie przeprowadzone były drugorzędne części sieci telefonicznej; 3. zjawiska elektryczności atmosferycznej były widoczne w piorunochronach stacyj pośrednich, wywoływały długotrwały trzask i iskry podczas burzy. Czy można przypisywać przewodnikom telefonicznym działanie ochronne przeciw wyładowaniu elektryczności, *Archiw für Post und Telegraphen* daje odpowiedzi następujące: 1. w miejscowościach, gdzie znajdną się urządzenia telefoniczne, zdarzyło się stosunkowo mniej bezpośrednich uszkodzeń od burzy, to jest wypadków z ludźmi, uszkodzeń budynków i t. p; 2. w miejscowościach, zaopatrzonych w urządzenia telefoniczne, tylko w bardzo rzadkich wypadkach zdarzyły się wypadki porażenia ludzi; 3 uszkodzenia skutkiem działania elektryczności atmosferycznej, z wyjątkiem przyrządów piorunochronnych, były daleko mniej liczne w miejscowościach, posiadających urządzenia telefoniczne. Co do uszkodzenia budynków przez burze, przekonano się, iż na każde sto tysięcy budynków w miejscowościach z sieciami telefonicznemi liczyć należy jedenaście, w miejscowościach zaś bez sieci telefonicznych — trzydzieści pięć budynków. Z dziewięćdziesięciu pięciu domów, uszkodzonych przez pioruny, żaden nie posiadał kozła telefonicznego, służącego do przeprowadzania przewodników. Gdzieindziej piorun uderzał wprawdzie w budynek, ale przeskakiwał na kozioł telefoniczny i spływał przez piorunociąg do ziemi. Tak więc sieć przewodników telefonicznych miejskich nietylko nie powiększa niebezpieczeństwa dla budynków, lecz przeciwnie, przedstawia dla nich skuteczną ochronę.

Wybory do rady miejskiej. Nowa rada miejska ani rusz nie może się skleić. Ukończone onegdaj wieczór skrutynjum wykazało, że na szesnastu kandydatów do wakujących jeszcze foteli radzieckich, tylko sześciu osiągnęło absolutną większość, która wynosi 1882 głosów. W ten sposób po ściślejszych wyborach będziemy mieli jeszcze „najściślejsze," tym razem już tylko o dwa mandaty. Rezultat piątkowych wyborów jest, wedle dokonanych w dniu onegdajszym obliczeń, następujący. Na 3762 głosujących otrzymali pp.: Marynowski głosów 3012, Cybulski 2618, Roszkowski 2507, Mozer 2222, Byk 2176, Baczewski 2137. Ci wszyscy już są radnymi. Do ściślejszego wyboru na pozostałe dwa mandaty przyjdą: prof. Dziwiński (który otrzymał przy piątkowych wyborach 1836 gł.), prof. Gostkowski (1636), Getritz (1544) i Kordys (1399). Reszta przepadła zupełnie; należą tu ks. Hiókiewicz (1393 gł.), Sawczak (1385), ks. Mardyrosiewicz (1269), Syroczyński (792), ks. Golichowski (376) i ks. Gnatowski (276). Dzisiaj odbędzie się wybór uzupełniający na miejsce dwóch zmarłych radnych Herschmana i Sprechera.

Ponowne ściślejsze wybory dwóch radnych zamierza prezydent rozpisać na 26 b. m. t. j. we wtorek po Zielonych świętach.

Protest. Do prezydenta magistratu wpłynął protest, podpisany przez 10 wyborców, przeciw wyborowi prof. Soleskiego radnym miasta Lwowa. Protest opiera się na tem, że p. Soleski, będąc jako dyrektor miejskiej szkoły przemysłowej funkcjonarjuszem gminy, nie posiada biernego prawa wyborczego, a zatem wybór jego jest nieważny.

Żydzi wiedeńscy, którzy tutaj we Lwowie pozakładali sklepy, nie dosyć, że posługują się ostentacyjnie żargonem niemieckim, ale umieszczają jeszcze na wystawach swoich drukowane napisy w guście *Wiener Neuheit*, *Pariser Neuheit*, *Neueste Mode*, *Pariser Mode* i t. d. Publiczność nasza, która ma przecież prawo żądać, aby za słone pieniądze nie ćwierkano w oczy cudzoziemskimi napisami, uskarża się na to postępowanie pp. *von Draussen*, spodziewać się więc należy, że uczynionem jej zostanie to drobne ustępstwo.

Czułe serca. Niektóre gminy wiejskie zastosowują bardzo oryginalny, a przytem na wskróś chrześcjański system lokowania swoich nieuleczalnie chorych. Poprostu, gdy p. wójt uważa, że taki chory za dużo zjada pieniędzy gromadzkich, każe go wywieść w nocy na terytorjum którejś z sąsiednich wsi i tam zostawia pod opieką bożej opatrzności. Taką nieuleczalnie chorą kobietę znaleziono wczoraj w Zamarstynowie, porzuconą na drodze. Zkąd pochodzi, niepodobna się dowiedzieć. Wójt zamarstynowski, mający widocznie takie same wyobrażenie o miłości bliźniego, jak ci, którzy tę biedaczkę zostawili na pastwę nędzy, nie chciał nawet dostarczyć koni, aby ją odwieść do szpitala i uczynił to dopiero pod presją żandarma.

„Habt Acht." Dorożkarzowi nazwiskiem Merkel uroiło się coś wczoraj, że jest ważniejszą figurą, niż sam policjant. Pod wpływem tej *idée fixe* zlazł z koziołka i właśnie, gdy na ul. Jagiellońskiej zmieniała się warta policyjna, zażądał kategorycznie od policjantów, aby sprezentowali przed nim broń. Obaj stróże bezpieczeństwa przyrzekli zrobić mu tę przyjemność na policji i zabrali go z sobą.

Małą dziewczynkę niewiadomego nazwiska spotkał wczoraj wałęsającą się na ul. Rzeźnickiej żołnierz policyjny i odstawił ją do komisarjatu drugiej dzielnicy.

Zbiegł obłąkany Kazimierz Kozik, pochodzący z powiatu dąbrowskiego, trzydziestoletni mężczyzna, którego wypuszczono wczoraj z zakładu na Kulparkowie.

Tanie krawatki. Bernard Spitzer, czeladnik lakierniczy, lubił mieć zawsze na sobie elegancką krawatkę, a nie lubił poświęcać na ten cel dużo gotówki. Radził sobie więc w ten sposób, że gdy jednę krawatkę w sklepie kupował, drugą równocześnie kradł. Wczoraj właśnie wyłapano go na tej manipulacji w magazynie Bernarda Feina i wpakowano do aresztu.

Krwawe zajście. We wsi Kropiwnikach, powiat Kałusz, o kawałek przerwanej miedzy powstała sprzeczka między Fediem Szynkar poszkodowanym, a sprawczynią Pałachną Hołowków, wskutek czego Pałachna Hołowków otrzymała dwa cięcia łopatą po głowie.

Wacław Małobęcki zmarł d. 15. bm. w Hucie Suchodolskiej obok Wybranówki, przeżywszy lat 59. Zmarły urodził się w Kurozwękach w Królestwie. Z razu sposobił się do stanu duchownego, wstąpiwszy do Zakonu OO. Reformatów w Chełmie, lecz na wieść o wybuchu powstania r. 1863 wystąpił z murów klasztornych i wziął miecz w rękę, by stanąć w szeregu walczących w obronie ojczyzny. W powstaniu brał udział jako Alfred Waśniewski; wzięty po nieszczęśliwej bitwie pod Radziwiłłowem do niewoli, pod tym nazwiskiem odesłany został na Sybir. Tu przepędził pięć lat ciężkiego wygnania i wreszcie ułaskawiony w roku 1869 wrócił do Lwowa. We Lwowie znalazł zajęcie na razie przy rozbieraniu ówczesnego kościoła Karmelitów bosych, na miejscu, gdzie dziś gimnazjum Franciszka Józefa, a po kilku latach został zarządcą kamieniołomów w Hucie Suchodolskiej na razie u Jana Borkowskiego, a po nabyciu tych kamieniołomów przez gminę m. Lwowa, został zarządcą kamieniołomów miejskich i na tem stano-

---

(1)

QUO VADIS

(Streszczenie powieści Henryka Sienkiewicza).

Od legij, walczących z Partami na wschodnich krańcach państwa, powraca do Rzymu Marcus Vinicius. Młodemu i niezależnemu patrycjuszowi śpieszno dostać się do stolicy świata, gdzie czekają go uciechy wielkiego miasta, rozkoszna insula na Karynach, rój pięknych niewolnic i miejsce u stołu cezara, do którego daje mu prawo majątek i urodzenie.

W śpiesznej podróży o wypadek nie trudno. Bolesne zwichnięcie ręki zatrzymuje Viniciusa w wiejskiem mieszkaniu Aulusa Plautiusa, dawnego przyjaciela jego zmarłych rodziców, gdzie znajduje pomoc lekarską i najtroskliwszą opiekę. Sam Aulus, dawny wódz legjonów w Brytanji; żyje obecnie wspomnieniami odniesionych zwycięstw i wychowaniem jedynego syna. Żona jego, Pomponja Graecina, pełna smutku i powagi *univira*, pomawianą była niegdyś o zabobon chrześcjański. Oboje stronią od dworu cezara, od zgiełku uczt i igrzysk publicznych; odstręcza ich rozpanoszona tam rozpusta nieokiełznana, a zgraja ulubieńców, jakimi otacza się cezar, schlebiających najdzikszym jego zachciankom, wzbudza w nich wstręt i obrzydzenie. Szczęśliwi, że o nich zapomniano, cieszą się spokojem i ciszą domowego ogniska, które im droższe nad wszystko.

A jest tam w tym domu cichym kwiat śliczny, a raczej pączek wiośniany. Nazywają go Lygią, gdyż jest córką, a raczej [illegible] nosi przytem barbarzyńskie imię Callina. Oddana pierwotnie razem z matką, jako zakładniczka, rządcy całej Germanji, Pomponiusowi, gdy ojciec jej poległ, matka zmarła, a bracia Lygowie z turzymi rogami zniknęli, jak przyszli, w swoich głuchych lasach północnych, dostała się siostrze Pomponiusa — Pomponii Graecinie, która zajęła się jej wychowaniem, a następnie pokochała, jak dziecię własne. I w cichym domu domu rzymskim rosła spokojnie ta północna roślina, aż stała się „radością życia i światłem oczu Aulusów".

Pewnego razu o świcie Vinicius zobaczył ją niewidziany, myjącą się u ogrodowej fontanny.

„Od tej pory — jak sam mówi — nie wie, co spokój, nie wie, co inne pragnienia, nie chce wiedzieć, co może mu dać miasto, nie chce kobiet, nie chce złota, nie chce miedzi korynckiej, ani perłowca, ani wina, ani uczt: tylko chce Lygii!"

Już na wyjezdnem spotkał ją w ogrodzie ze świeżo wyrwaną trzciną w ręku, którą zanurzała kiścią w cysternie i skrapiała rosnące wokoło irysy. Drżąc cały, zbliżył się do niej i mówił:

„że wraca z Azji, w której na wojnie spędził lata młodzieńcze, że wybił rękę pod miastem i cierpiał srodze; ale w chwili, gdy mu przychodzi porzucić ten dom gościnny, widzi, że cierpienie w nim więcej jest warte, niż gdzieindziej rozkosz, choroba więcej, niż gdzieindziej zdrowie. Ona słuchała słów jego zmieszana, ze schyloną głową, kreśląc coś trzciną na szafranowym piasku. Poczem podniosła oczy, raz jeszcze spojrzała na Marka i nagle uciekła, jak ptak spłoszony"...

Gdy Vinicius szukał odpowiedzi w pozostawionych na piasku znakach, ujrzał kształt ryby, którego znaczenia nie mógł odgadnąć. Nie wiedział, że było to godło, po którem poznawali się chrześcjanie.

* * *

Stanąwszy w Rzymie, Vinicius szuka przedewszystkiem rady i pomocy u jedynego i najbliższego mu krewnego, brata zmarłej jego matki. Potomek dawnych kwirytów, patrycjusz z krwi i kości, arystokrata i esteta w każdym calu, piękny i wykwintny Petronius był bożyszczem kobiet, wzorem niedościgłym dla mężczyzn i ulubieńcem cezara. Nieodstępny towarzysz uczt, igrzysk i artystycznych popisów Nerona, był dla niego najwyższą powagą i mądrością w sprawach sztuki. Dowcipny, oczytany, wykształcony na filozofach greckich i rzymskich, szydzi z bogów i jednej tylko *Venus genitrix* przyznaje, że coś warta. Czci jedyne bóstwo.. piękno. Więc nie odróżnia godziwego od niegodziwego, ale wie, co piękne, a co szpetne; do plebsu ma wstręt, bo brudny i cuchnący; niewolników ma niewiele, ale na podziw pięknych, bo „woli wybór, niż liczbę"; jest dla nich dobrym i łagodnym panem, bo lubi widzieć wkoło siebie zadowolone i życzliwe twarze, a gdy mu zdarzy się kazać ochłostać niewolnicę, to i wtedy zaleca, „aby jej nie popsuto skóry". Będąc niegdyś rządcą Bithynii, „dał dowody, czemby być mógł i umiał, gdyby chciał". Ale nie chce. Jest znużony, ogarnia go coraz większa nuda i niesmak, nic go nie zajmuje i nie bawi: ziewa na ucztach cezara, przykrzy sobie piękną Chryzotemis, której mu cały Rzym zazdrości, nie zwraca nawet uwagi na niewolnicę Eunice, cudne dziewczę z Cos, chociaż ta patrzy na niego rozkochanemi oczyma i skrycie całuje posągi swojego władcy.

Przybycie syna ukochanej niegdyś siostry ożywia go na chwilę. Z zajęciem słucha zwierzeń siostrzeńca i w tych sprawach sercowych, z których szydzi po trochu, chce mu szczerze pomódz. Aulusów zna z lat dawnych, zna ich dom,

„w którym wszystko jest cnotliwe, poczynając od panów, aż do drobiu w kurniku, w którym mając bażanty, nie jedzą ich dlatego, że każdy bażant zjedzony przybliża koniec potęgi rzymskiej."

Niepodobna, żeby ich nie wysłuchano, żeby im nie ustąpiono Lygii, jeżeli on, Petronius, ulubieniec i przyjaciel cezara, będzie o to prosić.

Ale gdy tegoż wieczora w towarzystwie Viniciusa przestąpił próg insuli Aulusów, uczuł, że propozycja zamierzona nie przejdzie mu przez usta, a zwykłe szyderstwo opuściło go zupełnie. Dom to był stary, pełen lilij i irysów.

„Wszędzie znać było spokojny dostatek daleki od zbytku, ale szlachetny i pewny siebie. Petronius, który mieszkał daleko okazalej, nie mógł tu znaleść żadnej rzeczy, którąby raziła jego smak artystyczny."

Było tu jakoś inaczej, niż w innych domach rzymskich, ale bo też i ludzie byli jacyś inni. Panowała tu atmosfera rodzinnego życia, ogarniająca zarówno panów, jak i służbę, która nie wyglądała na niewolników. Panował tu spokój dziwny, który uderzył Petroniusa zwłaszcza w ludziach.

„W twarzy Pomponii, starego Aulusa, ich chłopca i Lygii było coś, czego nie widywał w tych twarzach, które go oodzień, a raczej co noc otaczały: było jakieś światło, jakieś ukojenie i jakaś pogoda, płynąca wprost z takiego życia, jakiem tu wszyscy żyli, i z pewnem zdziwieniem pomyślał, że jednak mogła istnieć piękność i słodycz, których on, wiecznie goniący za pięknością i słodyczą, nie zaznał."

Petronius, rzecz dziwna, ozuł się tu onieśmielony, a gdy stanął przed Pomponią, ten wykwintny światowiec zaledwie zdobył się na kilka słów podzięki za gościnność i troskliwość, okazaną siostrzeńcowi i — nazywał ją „dominą", czegoby nie zrobił dla żadnej patrycjuszki w świecie: pełna słodyczy i powagi, choć piękna jeszcze, Pomponia mąciła w nim zupełnie pojęcie o kobietach. *Kraj.*

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

wisku wytrwał aż do śmierci. Licznie zebrana na pogrzebie jego publiczność, którą obok familji i kilku znajomych i przyjaciół stanowił przeważnie lud z trzech wsi zebrany, dała dowód sympatji i szacunku, jakim się śp. Wacław Małobęcki ogólnie cieszył. Bo pamięta ten lud, że on dając im pracować w kamieniołomie, dał im źródło uczciwego, a rzetelnego zarobku i chronił ich tym sposobem od nędzy, jaka im przedtem nieraz dokuczała. Prócz tego fizycznego zarobku dawał on im i moralny, krzewiąc przy każdej z nimi styczności miłość ojczyzny i przywiązanie do ziemi rodzinnej.

Będąc człowiekiem prawego charakteru i rzadko już dziś, niestety spotykać się dającej otwartości i serdeczności, spieszył wszędzie, gdzie nędza i bieda, aby tam nieść pomoc. To też nie ma rodziny w całej okolicy, któraby pomna dobrodziejstw od niego otrzymanych nie była pogrążona dziś w smutku za ojcem swym i dobroczyńcą. Cichy to był, lecz wytrwały pracownik, co też w pięknem choć krótkiem przemówieniu streścił ks. Bożentowicz, proboszcz z sąsiedniej wsi Sokołówka nad mogiłą zmarłego. I wtedy oczu nie było, którychby rzewna łza żalu nie zrosiła.

Walne zgromadzenie Kółek rolniczych odbędzie się w dniach 1. i 2. lipca br. w Rzeszowie.

Walne zgromadzenie Tow. filologicznego, odbędzie się we Lwowie w d. 23. bm. o godz. 11. rano w auli uniwersyteckiej.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie towarzystwa śpiewackiego „Echo" odbędzie się w środę dnia 20. maja w lokalu towarzystwa o godzinie 7½ wieczorem. Na porządku dziennym wybór wydziału.

Popis uczniów szkoły izr. przem. imp. im. Marka Bernsteina odbędzie się we czwartek dnia 21. bm. o godzinie 5. po południu w lokalności szkoły izr. męskiej przy ul. św. Stanisława l. 5.

W Czytelni katolickiej odbędzie się jutro pogadanka p. E. Barwińskiego pod tytułem „Król polski Zygmunt Stary i reformacja w Niemczech".

„Echo", tak wysoko cenione i pożyteczne Towarzystwo śpiewackie, urządza d. 24. bm., tj. w pierwszy dzień Zielonych Świąt wielki festyn. Liczny i dobrze zorganizowany komitet przygotowuje cały szereg nader ciekawych i oryginalnych niespodzianek. Dodawać zbyteczne, że loterja fantowa wyposażoną zostanie w przeróżne fanty, a nasi artyści malarze nadesłali kilkanaście cennych szkiców. Festyn zaaranżowany został na wzór zabaw ogrodowych wiedeńskich i z tego powodu nosić będzie nazwę „Jeden dzień w Praterze." Program festynu osłonięty na razie z konieczności tajemnicą, posłuży z pewnością jako wzór dla innych komitetów, urządzających zabawy na świeżem powietrzu.

Zmarli. Antonina z Sędzimirów Bernadzikiewiczowa, matka dyrektora żeńskiej szkoły wydziałowej w Jaśle, zmarła dnia 17. b. m. w Piotrkowiczach w 79 r. życia.
Sydonja Doleżalowa, wdowa po komisarzu pow. dyrekcji skarbu, zmarła we Lwowie.

†

Arcyksiążę Karol Ludwik.

Depesza dzisiejsza przyniosła smutną wiadomość o ciosie, jaki dotknął dynastję.

Umarł bowiem ulubiony brat cesarski, domniemany następca tronu, jeden z tych ludzi, którzy nie blaskiem urodzenia, ale sercem i charakterem jednają sobie miłość ludzi. Wychowany w zasadach ściśle monarchicznych i ściśle katolickich, umiał jednak zawsze uszanować wszelkie przekonania. Uprzedzenia były mu rzeczą obcą — starał się zawsze wyrobić sąd własny, powodując się przytem wyrozumiałością i sprawiedliwością. Wśród tych, którzy dziś z żalem stoją nad otwierającą się mogiłą i z wdzięcznością imię jego wspominają — znajdą się w pierwszym rzędzie Polacy. Zawsze wdzięczni za okazywaną nam przychylność — nie zapomnimy tego, że zmarły arcyksiążę mieszkał dłuższy czas wśród nas, we Lwowie i w czasach, gdy wobec Polaków rządzono się w Wiedniu najwyższą niechęcią — był on dla nas sprawiedliwym. To też obok imienia cesarza—imię arcyksięcia Karola Ludwika powszechnie było czczone. Z biegiem czasu nie zmieniły się jego uczucia w obec nas — owszem, w każdej okoliczności mieliśmy w nim życzliwego księcia. Jemu to — dla uwidocznienia tego stosunku wzajemnego — polecił cesarz przyjąć protektorat naszej Akademji krakowskiej — on w imieniu cesarza otworzył naszą wystawę krajową r. 1894. — i ciągle składał dowody, jak bardzo interesuje go postęp nasz w każdym kierunku.

Z prawdziwem zadowoleniem przypominał sobie chwile, spędzone we Lwowie, chętnie o nich mówił, i z widoczną radością patrzał na objawy pełnej szacunku życzliwości, którą mu wszędzie okazywano.

Arcyksiążę do spraw politycznych nie mięszał się prawie — również sprawy wojskowe nie wiele go interesowały, natomiast tem więcej zajmował się nauką i sztuką, handlem i przemysłem. To też nieustannie reprezentował osobę cesarza na zebraniach naukowych, przy otwarciach wystaw etc.

Arcyksiążę Karol Ludwik urodził się w Schönbrunie, w dniu 30. lipca 1833 roku liczył więc obecnie 63 lat. Kawaler rozlicznych orderów, piastował w armji godność marszałka polnego porucznika, czyli jenerała kawalerji. Był on właścicielem 7. p. ułanów, szefem rosyjskiego pułku husarów nr. 4, pruskiego pułku ułanów nr. 8, honorowym członkiem Akademji umiejętności etc.

Pierwszą jego żoną była Małgorzata córka króla Jana Saskiego. Żył z nią tylko dwa lata. Umarła r. 1858. Po raz drugi ożenił się w r. 1862 z Marją Annuncjatą córką Ferdynanda II. króla obojga Sycylji. Z żoną tą miał czworo dzieci, a mianowicie Franciszka Ferdynanda d'Esté (urodzony 1863, obecnie jenerał-major), Ottona Franciszka Józefa (urodz. 1865 — obecnie pułkownik), Ferdynanda Karola Ludwika (urodz. 1868 obecnie major) i córkę Małgorzatę Zofję.

Druga żona umarła w r. 1871, poczem w roku 1873 ożenił się arcyksiążę poraz trzeci z uroczą księżniczką Marją Teresą, córką aljanta portugalskiego Don Miguela. Z trzeciego małżeństwa jest dwoje dzieci, a mianowicie Marja Annuncjata (ur. 1876) i Elżbieta (urodzona 1878).

Następcą tronu według ustaw domu cesarskiego jest obecnie arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Esté.

Onegdaj ogłoszono następujący biuletyn lekarski, podpisany przez doktorów Rollets, Neussera i Widerhofera: „Arcyksiążę Karol Ludwik zachorował w marcu (podczas pobytu w Egipcie) na katar kiszek podobny do dysenterji (enteritis follicularis). Katar ten, któremu towarzyszyła od czasu do czasu febra, miał przebieg powolny. Mimo to pozornie doprowadzono kiszki do normalnego funkcjonowania. Febra ponawiała się, a następstwem tego zaatakowania kiszek i niedostatecznego wprowadzania pożywienia do organizmu, było wzmagające się wychudniecie chorego i upadek sił, który ostatnimi czasy wystąpił w groźnym objawie słabości serca.

* * *

Wczoraj wieczorem przybył Don Miguel, książę Braganzy. Córka arcyksięcia Karola Ludwika Małgorzata Zofja przybyła późnym wieczorem ze Sztutgardu i wprost z dworca udała się do chorego ojca. Chory poznał ją i w kilku słowach wyraził radość swą z jej przybycia. O 10 wieczorem przybył arcyksiążę Ludwik Wiktor i do późna w nocy siedział przy chorym.

* * *

Zmarły arcyksiążę Karol Ludwik od dawna był skłonny do chorób przewodu pokarmowego, tudzież katarów. Zeszłego roku zachorował na influenzę, która trwała trzy tygodnie, tudzież na bronchitis. Co roku jeździł na wiosnę do zamku swego w Rottenstein koło Meranu na kurację. Ostatniej słabości nabawił się w podróży na Wschód, którą przedsięwziął na usilne prośby swego syna, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, bawiącego wówczas w Egipcie. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand chciał widzieć rodzinę, za którą tęsknił. Z początku arcyksiążę Karol Ludwik czuł się na Wschodzie bardzo zdrowym, dopiero przy podróży konnej do Martwego Morza, okazały się pierwsze symptoma słabości. W Smyrnie wystąpiła słabość bardzo silnie, a w Atenach musiał arcyksiążę sześć dni pozostać w pokoju; skoro stan zdrowia się polepszył, zaczęto etapami wracać do Austrji. Kiedy przybył do Wiednia, wyglądał już bardzo źle. Dnia 25. kwietnia musiał się położyć do łóżka. Utrzymują, że słabość powstała skutkiem picia wody sodowej, przyrządzonej z wody Nilu. Arcyksiążę Karol Ludwik z całą rodziną prowadził nadzwyczaj skromny tryb życia, a było ono prawdziwie patrjarchalne.

* * *

Na gmachu sejmowym, na ratuszu, oraz na wszystkich gmachach rządowych lwowskich powiewają chorągwie żałobne.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 19 maja. Arcyksiążę Karol Ludwik zmarł dzisiaj o godzinie ¾ 7. rano.

Wiedeń 19 maja. Dzisiaj pół do 10. rano przybył tu najstarszy syn zmarłego arcyksiążę Franciszek Ferdynand z Szwajcarji.

Na rozkaz cesarza nie pojedzie do Moskwy kapela wojskowa.

Na budynkach publicznych i na wielu domach prywatnych powiewają żałobne flagi.

Wiedeń 19. maja. Z powodu śmierci arcyksięcia Karol Ludwika zwołał burmistrz Strobach na popołudniu nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej.

Wiedeń 19. maja. Cesarz bawił przy łożu arcyks. Karola Ludwika do pół do 5. rano, po czem udał się na krótki spoczynek, gdyż lekarze orzekli, że agonja umierającego może potrwać kilka godzin. Między godziną 7. a 8. rano przybył cesarz znowu do pałacu na Favoritenstrasse i dowiedziawszy się o śmierci starał się pocieszać rozpaczającą wdowę. O pół do 9. wrócił cesarz do zamku.

Wiedeń 19 maja. Wszystkie dzienniki wydały osobne dodatki, w których zawiadomiły ludność o śmierci ulubionego arcyksięcia i oddały hołd jego nadzwyczajnym przymiotom umysłu i serca.

Wiener Zeitung podnosi, jak wybitny udział w pracy około dobra państwa brał zmarły, któremu cesarz niejednokrotnie poruczał kierownictwo spraw państwowych. Ilekroć szło o poparcie dzieł pokojowej pracy w Austrji, nie brakło tam arcyksięcia Karola Ludwika, który sam żartując, nazywał siebie „arcyksięciem wystawowym". Sztuki piękne i nauki tracą w zmarłym entuzjastycznego orędownika, stroskana wdowa najczulszego małżonka, dzieci najlepszego ojca.

Wiedeń 19 maja. Przed posiedzeniem Koła polskiego poświęcił prezes p. Zaleski gorące wspomnienie zmarłemu arcyksięciu.

Koło złoży wieniec na trumnie zmarłego, p. Zaleski złoży wdowie kondolencję, na jutro zaś zamówiło Koło mszę żałobną.

Wiedeń 19 maja. Po wspomnieniu poświęconem zmarłemu arcyksięciu Karolowi Ludwikowi prezydent Chlumetzky zamknął posiesiedzenie na znak żałoby.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz pierwszy „Wujaszek Karola", krotochwila w 4 aktach z angielskiego przez B. Johnson'a (dalszy ciąg „Ciotki Karola"); jutro we czwartek „Dzwony z Corneville", operetka w 4 aktach R Planquet'a; w piątek Wielkie Oratorjum „Śluby Jana Kazimierza" przez M. Sołtysa; w sobotę „Sztygar", operetka w 3 aktach Karola Zeller'a; w niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Jadzia wdową", krotochwila w 3 aktach Ruszkowskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Palestrant", operetka w 4 aktach Karola Millöcker'a.

„Rodziny i Szkoły" nr. 9. zawiera: M Jamrógiewicz: O zdolnościach do nauk (dok.) — M. Baranowski: Wychowanie publiczne w Genewie (korespondencja). — E Cenar: W sprawie zabaw szkolnych. — St. Kluczycki: Meteor madrycki (dok.) — Obchody ku czci Stanisława Jachowicza. — Wiadomości potoczne. — Ogłoszenie konkursu.

„Wędrowca" nr. 19 wyszedł i zawiera: „Obrazy Korsyki" p. St. Bełzę. „Wrażenia niewierzącego w mieście świętem" p. ks. Niedziałkowskiego. „Katedra Włocławska" p. ks. W Ch. „Pięćdziesięciolecie pierwszej opery Stanisława Moniuszki" „Wrogie sztandary" p. E. Daudeta. „Nieco o starożytnościach" p. E. Majewskiego.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Zakaz. Ze względu na obecny stan pomoru świń w Galicji, rząd krajowy w Opawie wzbronił wprowadzać tak rzeźne, jak chude świnie do Śląska z następujących powiatów politycznych: Bochnia, Jasło, Jaworów, Mościska, Przemyśl, Rudki, Sambor, Skałat, Staremiasto, Wieliczka i Żydaczów.

Kraków 15. maja. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą 7·60 do 7·85, czerwoną 7·50 do 7·75 zł, żółtą 7·45 do 7·75 zł., żyto 6·55 do 6·80 zł., jęczmień browarny 6·— do 6·50 zł., na paszę 5·40 do 5·70 zł., owies 5·90 do 6·30 zł. wykę —·— do —·— zł., rzepak —·— do —·— zł, konicz czerwony —·— do —·— zł., biały —·— do —·— zł Wszystko za 100 kilogramów.

Stan zasiewów. Z Sokalskiego donoszą: Oziminy z pod śniegu wyszły dobre, dziś jednak żyta wyglądają bardzo słabo, pszenica średnio, rzepaki do kwiatu zebrać się nie mogą, gdyż dokucza im nietylko ciągłe zimno, ale i robactwo. Jarzyny wskutek zimna krzewić się nie mogą, a kartofle w mokrą sadzimy ziemię. Wszystko to więc razem nie bardzo obiecująco wygląda.

Nafta. W galicyjskiej spółce naftowej „Potok" wytrysła przed kilku dniami studnia nr. 7 obfitą ropą, dostarczywszy w pierwszych 26 godzinach 216 baryłek.

Dyrekcja ruchu kolei państwowych ogłasza: Dotychczasową nazwę stacji „Wodnian" leżącej na przestrzeni Wiedeń-Eger, zmieniono z dniem 1. maja b. r. na „Wodnian-Eicenice".

„Gazeta urzędowa" ogłasza publiczne rozpisanie ofert na wykonanie robót podtorowych i budowli w stacji Rawie ruskiej — Oferty dotyczące mają być wniesione najdalej do dnia 30. maja 1896 roku, do 12. godziny w w południe (czas lwowski) do protokołu podawczego dyrekcji ruchu (dworzec kolei lwowsko-czerniowiecko-jasskiej) we Lwowie).

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicja i Bukowiną.

Z dniem 1. czerwca 1896 roku wejdzie w życie dodatek I. do taryfy część II. zeszyt 2.

Austro-węgiersko-rosyjski ruch graniczny.

Z dniem 1. lipca 1896 roku wejdzie w życie dla powyższego ruchu granicznego dodatek I. do taryfy część II. zeszyt I. z 1. sierpnia 1895 r.

Ostatnie wiadomości.

Wiener Zeitung ogłasza dwa reskrypty ministerstwa spraw wewnętrznych i handlu, dotyczący umowy zawartej między Austro-Węgrami i Rosją, tudzież Austro-Węgrami i Włochami w sprawie nadzwyczajnych zarządzeń sanitarnych i obrotu w okolicach nadgranicznych w czasie cholery. Umowy te opierają się na postanowieniach międzynarodowej konferencji sanitarnej, odbytej w Dreznie i oznaczają w każdem państwie pas nadgraniczny szerokości dziesięciu kilometrów, w którym przedsięwzięte być muszą zarządzenia, objęte niniejszemi umowami. Umowa z Włochami odnosi się także do żeglugi morskiej.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 19. maja. (*Z izby posłów.*) W ciągu dyskusji nad katastrem podatku gruntowego złożył p. Czecz imieniem Koła polskiego następujące oświadczenie:

„Chociaż jako zdecydowanie do ofiar gotowe stronnictwo państwowe, występujemy zawsze w obronie potrzeb państwowych i posiadamy świadomość tego, że rosnące ciągle wydatki wymagają większych środków, muszę jednak w imieniu mego stronnictwa oświadczyć, iż po przeciągłych i uciążliwych badaniach i rozważaniach doszliśmy do przekonania, że projektowany przez komisję opust podatku gruntowego w sumie 1½ miljona nie wystarcza, aby osiągnąć zamierzony cel, i że osiągnięcie tego celu wymaga opustu 2½ miljona. Wskutek tego będziemy głosowali za wnioskiem mniejszości, przytem jednak zaapelujemy jak najgoręcej do rządu, a szczególnie do ministra skarbu, którego przychylność i zrozumienie tej kwestji nie są nikomu tak dobrze znane, jak właśnie nam. Spodziewamy się, że ten apel nie przejdzie niewysłuchany i że minister w ostatniej chwili zgodzi się z chęcią na ten dalej idący opust."

Dzisiaj będzie dyskusja prowadzoną dalej, a podczas niej rząd prawdopodobnie zgodzi się na opust 2½ miljona.

Wiedeń 19. maja. (*Z Koła polskiego*). Na dzisiejszem posiedzeniu wybrano do delegacyj wspólnych pp. D. Abrahamowicza, Barwińskiego, Chrzanowskiego, Jędrzejowicza, Popowskiego, Szczepanowskiego i Zaleskiego; jako zastępców zaś pp. ks. Ruczkę i Wł. Gniewosza.

Wiedeń 19. maja. Dzisiejsze dzienniki donoszą, że rząd zgodził się na to, ażeby główna suma podatku gruntowego zniżoną została nie o półtora miljona, ale według wniosku mniejszości o 2½ miljona reńskich.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 18. maja. Stan zdrowia arcyksięcia Karola Ludwika bardzo niepokojący. Dzisiaj w południe przyjął chory ostatnie sakramenta.

Wiedeń 19. maja. Stan zdrowia arcyksięcia Karola Ludwika bez zmiany niebezpieczny. Leczy go dr. Neusser z doktorami Rolletem i Widerhoferem. Choremu zastrzykują kanforę, a posiada on tylko chwilami przytomność.

Wiedeń 19. maja. (*Godzina 2. w nocy*) O godzinie w pół do drugiej przybył tutaj cesarz z Lainzu, zawiadomiony telefonicznie o pogorszeniu się stanu arcyksięcia Karola Ludwika. Do tej chwili bawi cesarz przy jego łożu.

Wiedeń 19. maja. Jutro wyjeżdża do Moskwy arcyksiążę Eugenjusz, jako przedstawiciel cesarza na koronację carską.

Wiedeń 19. maja. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcjonowaną ustawę o pensjach dla wdów po urzędnikach.

Wiedeń 19. maja. Dzisiaj odbędzie się zaprzysiężenie nowego burmistrza.

Wiedeń 19. maja. Minister sprawiedliwości wydał reskrypt do wszystkich wyższych sądów krajowych z poleceniem, aby przy obsadzaniu wolnych miejsc postępowano z jaknajwiększą szybkością. Propozycje co do obsadzania posad mają być najpóźniej w dwudziestu dni po opróżnieniu się posady wysłane do ministerstwa.

Wiedeń 19. maja. P. Suess na politycznem zgromadzeniu wyborców wyłuszczy dzisiaj powody, które go zniewoliły do wystąpienia ze stronnictwa liberalnego.

Budapeszt 19. maja. W sejmie dokonano wyborów do delegacyj wspólnych.

Berlin 19. maja. Cesarz mianował carowę Aleksandrę szefem drugiego pułku dragonów gwardji.

Berlin 19. maja. Jak słychać, skazał sąd wojenny b. ochmistrza dworu Kotzego na dwa lata fortecy za pojedynek ze Schraderem.

Berlin 19. maja. Prezydjum policji wezwało wszystkie stowarzyszenia antisemickie do przedłożenia dokładnej listy członków. Jak słychać, rząd się chce dowiedzieć, którzy z urzędników do nich należą.

Moskwa 19. maja. Car z carową przybyli tutaj wczoraj w południe, w kilka godzin później przybył książę Henryk pruski ze świtą.

Lublana 19. maja. Wczoraj w nocy dały się tu uczuć dwa silne wstrząśnienia.

Trjest 19. maja. Władza morska w Rjece otrzymała urzędowe doniesienie, iż dotychczas w Egipcie było 1100 wypadków cholery.

Wiedeń 19 maja. Mowa Strohbacha burmistrza Wiednia, jaką miał przy zaprzysiężeniu nie robi dobrego wrażenia, ponieważ wygląda na zapowiedź dalszej walki i na wezwanie Kielmansegga do wspólnej pokojowej pracy stronnictw odpowiednio nie reaguje.

Wiedeń 19 maja. Cesarz przyjął wczoraj ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego na osobnej audjencji.

Londyn 19. maja. Do *Daily News* donoszą z Tebrisu, że nowy szach perski Musaffer-Eddin w towarzystwie konsulów rosyjskiego i angielskiego, wyruszył stamtąd wczoraj w drogę do stolicy swego państwa Teheranu. — W kraju panuje spokój. Ze względu na to, że na drodze z Tebrisu do Teheranu trudno zebrać większe zapasy żywności, składa się orszak szacha tylko z 1.000 ludzi.

Paryż 19. maja. Minister finansów przedłoży parlamentowi projekt reformy podatkowej, zaprowadzający rozmaite kategorje opodatkowania dochodu. Podatek od kuponów renty francuskiej wynosić będzie 4%, natomiast wolna będzie ta renta od wszelkich stempli.

Waszyngton 19. maja. Izba reprezentantów rozpoczęła debatę nad ustawami o immigracji. Wedle tych ustaw każdy wychodźca musi w Ameryce złożyć egzamin z odbytej nauki szkolnej. Reguluje ona także nadzór konsulów nad emigrantami.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 19. maja.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od 7·06 do 7·08 owies na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od 5·90 do 5·92, kukurydza od 4·22 do 4·24, żyto na wiosnę od —·— do —·—, na jesień 6·11 do 6·13 rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od 10·70 do 10·80, pszenica maj-czerwiec 7·01 do 7·03, żyto na maj czerwiec 6·58 do 6·60, owies na maj-czerwiec 6·49 do 6·51, kukurydza na lipiec-sierpień —·— do —·—.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 15·50 do 15·55, loco Ołomuniec od 14·55 do 14·65 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 14·55 do 14·65. Na maj od —·— do —·—. Rafinada: I. loco Wiedeń od 35·50 do 36·— II. od 35·25 do 35·75. Kostki I. od 36·50 do 37·—. Kostki II. od 36·25 do 36·75.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf. bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjski stand. white loco Wiedeń od 17·— do 17·25, przejrzysta od 17·50 do 18·—, „Kaiseroel" od 18·— do 18·25, amerykańska od 22·— do 22·25.

Tłuszcze za 100 kilogr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 53·— do 53·50 słonina biała bez opakowania od 49·— do 49·50 Łój od 26·— do 27·—.

Targ na bydło. Spęd 5229 sztuk, z tego z Galicji 1245, płacono po 26·— do 30·— prima od 31·— do 34·— za centnar metryczny żywej wagi.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 349·87, Węg. Kredyty 378·—, Anglobanki 157·25, Wiedeński „Bankverein" 137·25, Unjony 285·—, Laenderbanki 249·25, Sztacbany 345·—, Lombardy 93·75, Elbethale 275·—, Kolej północno-zachodnia 265·—, Tytuniowe 175·—, Rima 231·75, Alpiny 76·70, Renta majowa 101·30, Węg. renta koronowa 99·—, Losy tureckie 55·90, Marki niemieckie 58·80, na czerwiec 58·82.

Berlin 19 maja. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 219·40 (350·20), sztacbany 146·90 (344·76), lombardy 40·50 (94·41), Disconto 206·75.

Frankfurt 19. maja. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 296·37 (349·12), sztacbany 297·— (345·01) lombardy 81·13 (93·96) Laura 153·20, Harpener 154·30, Disconto 206·30. Usposobienie słabe.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 19. maja godz. 2. min. —.

Akcje kred.	347·25	Gal. obl. prop.	97·25
Alpiny	74·50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	371·50	Akcje tyton.	173·—
Anglobanki	156·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·15
Unjony	281·—	Elbethale	273·75
Ludwiki	—·—	Länderbanki	247·—
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122·40
Lombardy	92·—	Bankvereiny	135·75
Losy tureckie	55·10	Wspólna rentap.	—·—
Staatsbany	342·50	Ruble	127·75
Czerniowieckie	288·—		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 19. maja 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 218·— do 222·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 290·— do 295·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 330·— do 400·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96·60 do 97·50. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·0. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·30 do 99·—. Tow kredyt. gal ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·20 do 97·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a III. em. 99·90 do 100·60. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj 4½% w. a. 100·— do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·20 do 97·90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·— od 9·50 do 9·60 Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27.20 do 1·28·20. 100 marek niem 58·60 do 59·50.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 maja 1896 r

HOTEL ŻORZA. A. Drzewiecka z Remenowa. J. Maniewska z Czesnik. Ł. br. Brückmann z Monastyrca A. Agopsowicz z Tropanówki. S. Moysa z Rudnik. F. Scazighino z Przeworska. S. Kosielski z Podola ros. M. Bykczyński z Pacykowa. K. Małachowski z Odessy. A Deboli z Warszawy. E. Spacek z Śmichowa.

HOTEL EUROPEJSKI. F. Gamski z Przemyśla. T Kiniewski z Królestwa Pol H. Orzechowska z Rosji. J. Korzeniowski z Bonowa. G. Starzeński z Mogielnicy.

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu Dr. Gostyńskiemu, dyrektorowi Zakładu dla nieuleczalnych imienia Bilińskich, zasyłam na tej drodze najserdeczniejsze podziękowanie za wyleczenie mnie z ciężkiej choroby umysłowej, a zarazem i z choroby wewnętrznej, czem mnie dzięki swej troskliwości i opiece w części zdrowiu napowrót oddał. Zarazem składam szczerą podziękę czcigodnej przełożonej Zakładu, wielebnej siostrze Teresie, za jej pełne poświęcenia pielęgnowanie mnie w czasie mej ciężkiej choroby. Oby Bóg najwyższy raczył Wam czcigodni Państwo wynagrodzić.

Teofila Dültz.

91)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI.

(Ciąg dalszy.

Nie zdziwiła go już wiadomość, że Rzymianie szastali się po Aleksandrji jako zdobywcy, którzy opanowali miasto. Ale oto niewielki zastęp wojsk zwycięskich, którym zresztą wydał Oktawjan rozkaz postępowania jak w kraju przyjaznym, wpadł do pałacu budowniczego, ażeby zająć przeznaczone tam kwatery. Głucha babka Heleny i Bariny, która na poły tylko rozumiała, co spotykało kraj i obywateli stolicy, przerażona raźnem wtargnięciem wojowników, doznała ataku apoplektycznego i jeszcze przed odpłynięciem Gorgjasza na wyspę zamknęła oczy na wieki.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI.

Gorgjasz odprowadziwszy Djona o świcie ku zatoce, uczuł nieodzowną potrzebę udania się na forum, ażeby tam rozmówić się z obywatelami miasta i dowiedzieć się, jakie żywiono nadzieje lub obawy co do przyszłych losów Aleksandrji.

Wielu poważnych ludzi wyrażało przekonanie, podzielane jednogłośnie, że dla imperatora nie ma teraz innego wyjścia, prócz drogi, jaką obrał Brutus i inni szlachetni Rzymianie, i skoro sprzysięgły się na niego losy i mogła czekać go jeno hańba, powinien sam sobie odebrać życie. Niebawem też nadeszła wieść, że Antonjusz usiłował uczynić, czego po nim oczekiwali najszlachetniejsi.

Wówczas Gorgjasz nie mógł wytrwać na forum. Poleciał na Choma, lubo z trudnością zdołał się tam przecisnąć. Na wybrzeżu, do którego wciskało się klinem wąskie międzymorze, stały rzesze ludu. Ze wszystkich stron tłoczyły się łodzie do wąskiego pasma ziemi, na której stał pałac. Tutaj dowiedział się Gorgjasz, że Antonjusza nie ma już w pałacu.

W tej chwili właśnie wynoszono z małego pałacu nakrytego całunem trupa, a pomiędzy ludźmi, którzy szli za zwłokami, znajdował się także jeden z niewolników Antonjusza, którego znał Gorgjasz. Oczy tego człowieka zaczerwienione były od płaczu. Chętnie usłuchał on skinienia budowniczego i opowiadał szlochając, że hetman, kiedy go opuściły wszystkie siły zbrojne, uszedł do pałacu na Choma. Skoro się potem dowiedział tutaj, jakoby Kleopatra, uprzedzając go, odebrała sobie życie, wezwał swego sługę wiernego, Erosa, ażeby go zabił.

Dzielny ten wyzwoleniec odwrócił się w tej chwili i sam przeszył pierś własną krótkim mieczem. Upadł konając u stóp imperatora. Antonjusz wówczas rzekł do konającego, że przykład jego uczy go, co ma uczynić i sam krótkim mieczem ugodził również w pierś własną. Ale potężne siły żywotne tego olbrzymiego męża pomimo głębokiej rany, nie zostały tak prędko zniweczone. Błagał obecnych do koła, ażeby męki jego zakończyli zadaniem nowego ciosu, ale nikt nie był w stanie dokonać tego czynu. Z ust ciężko zranionego i krwią broczącego imperatora wydobywały się w ciągu tej krwawej sceny nieustannie słowa uwielbienia dla Kleopatry i życzenie przejścia za nią w świat znikomości.

Przybył w końcu pisarz koronny królowej, Diomedes z rozkazem zabrania Antonjusza do mauzoleum, dokąd sama uszła.

W Antonjuszu ocknęły się znowu siły gasnące i sam zarządził, ażeby niesiono go do grobowca, przedtem atoli wydał rozkaz, by Erosa zwłoki pochowano z czcią należną.

— A ja — dodał Gorgjasz, — pospieszyłem do grobowca. Koło przybytku Dioskurów musiałem się zatrzymać. Tu bowiem zastęp hiszpańskich żołdaków pochwycił syna Antonjuszowego, Antyllusa i po krótkiej rozprawie wojennej, zamordował go. Zdradził go i wydał w ręce rzymskie, ochmistrz jego Teodotus. Nikczemnika tego atoli poprowadzono ze skrępowanemi rękami za zwłokami Antyllusa, dostrzeżono bowiem, jak ukrywał zrabowane kosztowności z młodzieńca imperatorskiego. Słyszałem, że nikczemnika tego skazano na śmierć na krzyżu.

Powiodło się nareszcie dojść budowniczemu do grobowca, a lubo do koła ustawieni byli liktorowie i Scytowie, jego atoli, jako budowniczego, przepuszczono.

Skoro szczęście wojenne przechyliło się na stronę Oktawjana, schroniła się Kleopatra natychmiast do mauzoleum. Pozwolono jeno Charmjonie i Iras towarzyszyć królowej i one pomogły Kleopatrze zamknąć ciężkie drzwi spiżowe.

Kiedy wierni słudzy przynieśli Antonjusza umierającego pod mauzoleum, naprózno wysilały się trzy kobiety, ażeby otworzyć drzwi olbrzymie grobowca. Kleopatra atoli pragnęła koniecznie być przy umierającym, ażeby mu oczy zamknąć, albo skoroby było trzeba, umrzeć z nim razem.

Niewiasty tedy zaczęły obmyślać inną drogę, ażeby na poły żywego imperatora sprowadzić do mauzoleum. W tej chwili postrzegła Iras windę, którą wyciągano płaskorzeźby, królowa więc, a za nią przyjaciółki wbiegły na górę po schodach i kazały służbie umocować ciało zranionego na platformie windy, przy której Kleopatra stanęła sama, ażeby wyciągnąć Antonjusza przy pomocy towarzyszek.

Kleopatra płonąc z natężenia, rozpuściwszy włos w nieładzie, dysząc ciężko i z jękiem, potargała szaty na sobie, poraniła piersi paznogciami.

Piękne oblicze własne przycisnęła potem do krwawej rany Antonjusza tamując krew i przemawiała do niego wszystkimi wyrazami pieszczoty, których używała w pierwszych, wiosennych chwilach miłości.

Kiedy nakoniec Charmjon podała wino konającemu, odzyskał nieco sił i zaczął mówić wyraźnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.